Zeszyt podwójny, cena 80 gr.
ROK IX. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1928. Nr. 7 i 8.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Dr. LUDOMIR SAWICKI
profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pionier krajoznawstwa polskiego.

†

Dr. Ludomir Sawicki

Odszedł z pośród nas wielki Obywatel — Człowiek, który jakby był stworzony w tym celu, aby miłością kraju ożywił liczne rzesze Polaków, a imię Polski rozsławił po najdalszych krańcach kuli ziemskiej.

Jeszcze nie możemy zrozumieć i wytłumaczyć sobie faktu niespodziewanej śmierci profesora Ludomira Sawickiego, bo zbyt nagle nas zaskoczyła i nietylko nas, ale i nieodżałowanej pamięci, Zmarłego.

Wśród polskiej młodzieży znany był powszechnie ś. p. Ludomir Sawicki tak, jako jej wielki przyjaciel, jak i przezorny profesor. On to, w latach przedwojennych jeszcze, kształcił bezpośrednio w szkole w Krakowie młodzież i otwierał jej oczy na Boży Świat i przedziwne jego tajemnice.

Równocześnie ten wielki uczony, podjął trud przygotowania licznych zastępów nauczycieli, którzyby ożywieni istotną wiedzą i miłością Polski potrafili z całą odpowiedzialnością spełniać swoje zadanie. Jeżeli dzisiaj liczne środowiska kulturalne Polski mają dobrych nauczycieli-geografów, z zamiłowaniem uczących tego przedmiotu i po obywatelsku spełniających swe obowiązki — to impuls dał w tym kierunku profesor Sawicki i Jego to w znacznej mierze zasługa. Tak, jak pracował na uniwersytecie, aby przygotować kadry nauczycielstwa szkół średnich, tak w toku licznych kursów przysporzył Polsce nowe zastępy świadomych swych zadań nauczycieli szkół powszechnych.

To wszystko dla dobra Młodzieży Polskiej i dla wielkiego celu, stworzenia nowego typu młodych obywateli, świadomych swych obowiązków, znających swe środowisko i pracujących dla rozwoju i podniesienia kraju.

Zajmując wysokie stanowisko profesora najdostojniejszej Uczelni Polskiej, nie spuszczał nigdy z oczu tych zagadnień, których rozwiązanie mogło być dla Młodzieży Polskiej z pożytkiem. Najmłodszym naszym daje ciekawe podręczniki geografji, całej polskiej szkole atlasy i mapy ścienne, aby nauka geografji miała istotne podstawy. W całej tej akcji idzie ręka w rękę z pracą naszych władz szkolnych ku wielkiemu celowi, odrodzeniu polskiego nauczania i wychowania.

Ale ś. p. profesor Sawicki nie ogranicza się tylko do tego i wspomaga także każdy czyn obywatelski, każdą inicjatywę.

I tu szczególnie młodzież krajoznawcza musi pamiętać o fakcie szczerej pomocy, jaką „Orli Lot" i cały ruch Kół Krajoznawczych miał zawsze ze strony Zmarłego. Nie namyślał się, gdy trzeba było przyjść akcji krajoznawczej wśród młodzieży z pomocą materjalną, nie skąpił nigdy dorady i osobistej, tak twórczej, tak bardzo indywidualnej, inicjatywy. Będąc człowiekiem nadzwyczaj pracowitym, znajdował zawsze czas, by oddać go młodzieży. Jeszcze dziś jak żywe stają nam w oczach te chwile, gdy utrudzony swą naukową pracą przybywał na wieczorynki młodzieży krajoznawczej, na wystawy prac i tam spędzał wśród młodych krajoznawców krótkie chwile swego odpoczynku, nie szczędząc zachęty do dalszej pracy, rad i pouczeń w jakim kierunku nasza wielka akcja krajoznawcza iść powinna. Toteż dzisiaj, gdy odszedł od nas Ten Niezmożony Pracownik, młodzież krajoznawcza szczególnie odczuje wielką Jego stratę.

Ale nietylko ograniczył się w swym krótkim trudzie życia do wyżej wspomnianych dzieł. Codziennym przykładem był, jak trzeba żyć, aby nietylko być dobrym Polski obywatelem na wewnątrz kraju, ale i Jej Imię rozsławiać wśród innych narodów. Któż nie wie o wielkich ekspedycjach naukowych, prowadzonych przez profesora Sawickiego, czy to na terenie Ziem Wschodnich, czy w obszarach „narożnika Azji" w Sjamie, w kolonjach włoskich w Afryce, a wreszcie do krajów bałkańskich.

Nikt nie mógł przypuszczać, czytając sprawozdania z ostatniej wyprawy w „Czasie" krakowskim, że nad jej Kierownikiem zawisło nieszczęście i, że ma być ona ostatnią ekspedycją naukową Zmarłego. Dla nauki wszystko poświęcić, każdy zamiar i podjętą pracę doprowadzić do końca, to była zasada życiowa profesora Sawickiego. Tej zasadzie wierny, mimo nurtującej go choroby, trzymał się programu wyprawy do ostatniej chwili. Ten wielki hart Ducha i owa stanowczość w przeprowadzeniu zamierzonego dzieła w tym ostatnim wypadku stały się zabójcze. Ale jak wiele Polska zawdzięcza właśnie tym cechom charakteru Zmarłego. Wszak dzięki Jego wyprawom naukowym Imię Polski rozsławiło się w obszarze trzech starych części świata, wszak dzięki Jego, wprost mrówczej, pracy sekretarza II Zjazdu Geografów Słowiańskich, bracia Słowianie wynieśli z Polski jak najlepsze wspomnienie — i oto, gdy chciał naród nasz wsławić na drugiej półkuli, a swe badania skierować ku dziewiczym obszarom Ameryki południowej, niespodziewany zgon położył kres pracy twórczej tego niestrudzonego i wielkiego Syna Polski.

Dr. Stanisława Niemcówna.

Pamiętajmy!

Prawda, jak miło i szybko spędzało się radosne chwile na wakacjach, w czasie których prawdziwy krajoznawca zżywa się z naturą i ludem.

Jak głęboko oddychało się w mrocznych, żywiczną wonią przepojonych, lasach, jak oczy śmiały się do barwnych, krasnemi kwiatami malowanych, łąk i chat białych, w których kryje się tak mało znane życie naszych wieśniaków i jak serce wyrywało się w dal, na wędrówki długie po kraju, a wyrobiony już w nas duch krajoznawczy, zachęcał do cichej, mozolnej lecz owocnej pracy.

Pamiętajmy więc teraz o tem, by podzielić się naszemi obserwacjami z innymi krajoznawcami.

Pamiętajmy o tem, że na wiosnę w Poznaniu będziemy zdawać rachunek przed krajoznawcami i obcymi z całorocznej naszej pracy.

Pamiętajmy, że Komisja K. K. M. Sz. czeka odpowiedzi na kwestjonarjusze i zamówień na odznaki krajoznawcze.

Pamiętajmy popierać nasz organ „Orli Lot“, a idei krajoznawczej jednać coraz więcej gorących zwolenników.

Pamiętajmy rozszerzać ideę ochrony przyrody, której postanowiliśmy w Wilnie być zawsze wiernymi.

Pamiętajmy posłać do Komisji wkładkę roczną.

M. BIRECKI.

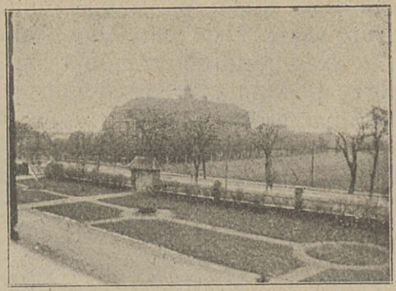
Nasze seminarjum.

Jednym z główniejszych zakładów naukowych we Wągrowcu jest Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Męskie. Budowę gmachu ukończyli Niemcy w roku 1909 i umieścili w nim ewangielickie seminarjum nauczycielskie, które w roku 1920 po powstaniu Polski przemieniło się na polskie seminarjum nauczycielskie. Po 4 latach pracy, pod kierownictwem pierwszego dyrektora Kopacza opuścili seminarjum pierwsi maturzyści, aby nieść oświatę między germanizowany poprzednio naród polski.

Gmach, pod względem zewnętrznym, przedstawia się okazale, cho-

---

Zeszyt ten wypełnili swemi pracami głównie uczniowie Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego, członkowie Koła Krajoznawczego w Wągrowcu (Wielkopolska).

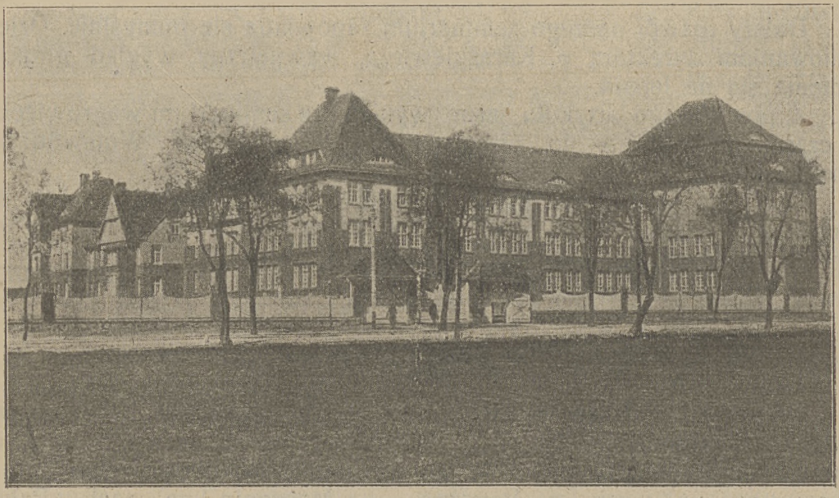


Ogrody Seminarjum w Wągrowcu.

ciaż styl jego jest za ciężki. Budowa bardzo trwała i silne kamienne fundamenty zapewniają mu długie lata egzystencji. Składając się z gmachu głównego i dwóch skrzydeł dwupiętrowej wysokości, wygodnie może pomieścić cały internat seminarjalny. Gmach ze wszystkich stron otaczają trawniki i ogrody, a pomiędzy głównym blokiem i dwoma skrzydłami znajduje się dziedziniec szkolny. Każdy, zaintrygowany porządkiem i ładem panującym przed gmachem, radby zajrzał do wnętrza, które, choć nie przedstawia się tak okazale, jak z zewnątrz, to jednak wywiera miłe wrażenie. Główną ozdobę stanowią kwiaty i akwarja. Filary, podpierające sufit korytarzy, kończą się regularnemi łukami w stylu gotyckim.

Na uwagę zasługuje scena, wynik mozolnej pracy uczniów seminarjalnych. Tuż obok jadalni znajduje się sala biologiczna, chemiczna i fizyczna. W przeciwległem skrzydle gmachu jest kancelarja dyrektora. Na piętrze drugiem jest aula seminarjalna imienia Grzegorza Piramowicza. W auli znajduje się ołtarz, gdyż służy ona także i za kaplicę seminarjalną. W auli są organy, na których jeden z uczniów przygrywa podczas nabożeństwa. Obok auli znajdują się sypialnie i umywalnia. W suterynach dwa pokoje zajmuje sala robót, w której uczniowie, pod kierownictwem prof. Kopcia, ćwiczą się praktycznie w pracach ręcznych. Opisując gmach seminarjalny, nie można pominąć sali gimnastycznej, która znajduje się w prawem skrzydle.

Gmach posiada bardzo piękne otoczenie, dlatego też poświęcam



Seminarjum w Wągrowcu.

mu słów kilka. W bezpośredniej odległości od seminarjum leży jezioro Durowskie. Daje ono miłe rozrywki uczniom tak w lecie, jak i w zimie.

Nad jeziorem znajdują się łazienki seminarjalne, w których amatorzy pływania spędzają miłe chwile. W łazienkach są łodzie dla użytku seminarzystów. Łodzie te zajmują wielką halę prawego skrzydła łazienek.

Wspomnieć też należy o lasach otaczających seminarjum. Szczególnie interesujące są sosny amerykańskie, rosnące nad jeziorem. Po prawej stronie szosy są lasy większe i gęstsze.



Członkowie Kółka Krajoznawczego w Wągrowcu z opiekunem prof. Kopciem.

Dalszy rozwój naszego seminarjum zapowiada się pomyślnie. Dzięki usiłowaniom dyrektora p. Karaśkiewicza, wewnętrzny wygląd gmachu zmienia się na lepsze.

Z powyższego artykułu jasno wynika, że seminarjum wągrowieckie z czasem zaliczy się do pierwszorzędnych zakładów Województwa Poznańskiego.

Czarnemi literami w księdze dziejów seminarjalnych zapisał się tragiczny wypadek ś. p. prof. Lama, który utracił życie, ratując od śmierci tonących, na jeziorze Durowskiem.

Pałuki.

Obszar ziemi leżący w północnej części województwa poznańskiego zwie się Pałukami. Obszar ten położony jest między rzeką Notecią na pn., a rzeką Wełną na płd. oraz między linją przechodzącą przez Żnin — Rynarzewo na wsch. a Rogożno — Margonin na zach. Pałuki obejmują zatem obszar, znajdujący się w granicach powiatu wągrowiec-



Jezioro Durowskie,

kiego, oraz zachodnią część powiatu szubińskiego i żnińskiego, a wschodnią powiatu chodzieskiego. Nazwę „Pałuki“ wywodzą niektórzy od obszernych łąk jakie tu do dzisiaj w niektórych okolicach się znajdują, inni zaś od braci Pałuków, którzy tę ziemię w dawnych czasach mieli mieć w posiadaniu.

Na wygląd krajobrazu „Pałuk“ wpłynął lodowiec skandynawski. Pełno tu moren dennych i czołowych, pełno jezior i głazów narzutowych. Największe miasta na Pałukach to Wągrowiec i Żnin, — oba roszczą sobie pretensje do nazwy „stolicy Pałuk“, w obu też wychodzą pisma ziemi pałuckiej.

W ostatnich czasach zawiązało się na uniwersytecie w Poznaniu „Koło Pałuczan“, składające się z synów tej ziemi, studentów uniwersytetu. Mimo postępów kultury i cywilizacji, do dzisiaj zachowały się w niektórych wioskach dawne wierzenia i dawne zwyczaje, oraz ubiory, dawne podania i legendy. Wszystko to jednak szybko zanika w ostatnich czasach.

ST. TOMAS.

Dawne ubiory na ziemi pałuckiej.

Starodawne zwyczaje, obrzędy, pieśni, tańce, sposoby budowania i zdobienia chat, oraz te kwieciste, a tak kosztowne ubiory zamarły i znikły wraz z napływem kultury do naszej ziemi. Życie sielskie pasterzy i oraczy zlewa się coraz bardziej i asymiluje się z życiem miejskiem. Odrębne cechy ludu różnych okolic zacierają się coraz więcej przez wpływ przemysłu i wielkich miast, dokąd liczne zastępy ludności wiejskiej wędrują za zarobkiem; strój ludowy w wielu miejscach zanika, a jego miejsce zajmuje tańszy ubiór miejski. Germanizacja, a z nią kultura, wydarły nam piękno ubioru. Starodawne ubiory odznaczały się barwnością, prostotą, a przytem były z materjału trwałego. Ubiór więc dodawał każdej płci, tak męskiej, jak i niewieściej wdzięków powabu i uroku.

Na dawny ubiór mężczyzn składał się materjał naprzód sukienny, później lniany, bawełniany oraz skórzany.

Ubiory mężczyzn.

Swiąteczny ubiór mężczyzn składał się z „wołoszki“, „peleryny“, „kaftanu“, „jupy“, „spencerku“, pasa, chustki, butów, czapki, lub kapelusza.

W o ł o s z k a. Wierzchnią szatą każdego gospodarza była „wołoszka". Zwykle była z granatowego lub czarnego sukna, o kieszeniach wszytych wewnątrz. Zeszycia czyli „wręby" wysuwały na zewnątrz wąską wypustkę. „Wołoszka" sięgała poniżej kolan i od bioder układała się w liczne fałdy.

P e l e r y n a. W czasie słoty używana była w podróży „peleryna". Była ona w rodzaju obszernego kołnierza, który sięgał do łokci, a na plecach zwisał do kości krzyżowej. Przy szyi tworzyła liczne fałdy, a zawiązywana była grubszą czarną tasiemką.

Bogatsze ziemiaństwo używało zamiast zwykłej „wołoszki", czamarki.

C z a m a r k i były z sukna czarnego lub szarego, a sięgały tylko do kolan. Miały dwa rzędy podłużnych czarnych guzików, które zapinane były na pętle. Wzdłuż dwóch rzędów guzików były obszycia czarne w formie rozety. Do czamarki pożądana była na nakrycie głowy „maciejówka", zwykle robiona z sukna granatowego z czarnym daszkiem. U nasady daszka był czarny sznur.

K a f t a n. Pod obszerną „wołoszką" znajdował się kaftan, który był z materji sukiennej, koloru czarnego. Długość jego równała się długości dzisiejszych żakietów. W biodrach „kaftan" był wcięty i posiadał znaczne wycięcie koło szyi. Zapinany był na osiem guzików. Na kaftanie koło bioder był trzos z pieniędzmi,

„T r z o s" był zrobiony ze skóry. Na szerokim pasie była przytroczona rzemykami „komora talarowa", która w czasie targów i jarmarków znajdowała się na kaftanie. Prócz tego pasa, w czasie dni uroczystych na wołoszcze widniał szeroki pas wełniany lub lniany. Pas taki związany był w misterny węzeł, a końce jego zwieszały się po lewym boku. Pas ten zrobiony był z wyborowego materjału, na którym były dobrane kolorowe nici, które tworzyły barwne wzory, przedstawiające motywy ze świata roślinnego.

S p e n c e r e k. Porą zimową, zamiast kaftana używany był „spencerek". Był to ubiór ciepły, zrobiony ze skóry owczej i zapinał się na trzy guziki. Dzisiaj jeszcze jest używany.

J u p a. W późniejszych czasach kaftan został zastąpiony przez „jupę". Jupa jest ze sztywnego sukna koloru szarego, częściej zielonego, o dwu rzędach guzików, kołnierzu wąskim, spiętym pod brodą haczykiem. Używa jej się w porze chłodnej, zaś w czasie cieplejszym noszą mężczyźni żakiety.

J a k a. Pod kaftanem była „jaka" z dość szerokiemi rękawami, których końce przy pięści były obszywane czarną tasiemką. Z pod kaftana było widać górny skrawek tej sukiennej, czerwonej „jaki". „Jaka" była bez kołnierza. Przy szyi i krańce boków były obszyte także czarną taśmą. Guzików były dwa rzędy gęsto przyszywanych.

C h u s t k a. Pod brodą, na kołnierzu wysuniętym od koszuli, znajdowała się chustka z pstrego, lub niebieskiego jedwabiu, zawiązana na kłóteczki małe. W dni powszednie szyje owijano (zimą) szalem z czerwonej wełny.

B u t y i s p o d n i e. Spodnie były sukienne, lniane (z samodziału), lub skórzane. Rodzaj takich spodni nosił nazwę „skórpioków".

„P o r t k i" (tak nazywano spodnie) były obszerne i zwieszały się na cholewkach butów. Buty miały cholewy niskie, obcasy zaopatrzone

podkówkami. Ten rodzaj butów nazywano „korpiokami". W dni robocze były w użyciu „dyby". Posiadały one podeszwy drewniane, na które nabijano gwoździe i skórę. Wierzch dybów tworzyła skóra, która przedłużała się w cholewę, sięgającą do kolan.

Kapelusz. Za ówczesną modą noszono kapelusze z wielkiemi piórami, dna były okrągłe. Ten gatunek kapeluszy był koloru czarnego z czarną taśmą, obszytą naokoło. Inny rodzaj kapeluszy, który tu był w użyciu, nazywano „ryjakiem". Był to kapelusz o małych piórkach



Krajobraz Pałuk.

z wąską tasiemką, za którą były zatknięte rozmaryny, stokrotki lub gałązki myrty. Dno „ryjaka" było wysokie, u wierzchołka zwężało się i tworzyło wgłębienie. Forma dna tego kapelusza była kształtu stożka ściętego. Zimą noszono czarne czapki „lisie" lub baranie, wewnątrz futrowane.

Ubiory kobiet.

Tak, jak strój mężczyzn był piękny i malowniczy, tak strój kobiet pałuckich był jeszcze piękniejszy. Ubrane kobiety i dziewoje w dni świąteczne w swe barwne stroje wyglądały, jak maki i polne bławatki. Strój, jego prostota i malowniczość, uwydatniały się w wyrazie twarzy i w ruchach całej postawy. Na świecie wówczas było więcej radości, wesołości, śmiechu i szczerości. Dzisiaj jeszcze rzadko spotkać można ten dawny strój, szczątki i znikome ślady przechowały się jeszcze wśród starszej generacji, przeważnie we wsiach dominjalnych, dworskich i kościelnych. Na ubiór kobiet ziemi pałuckiej składała się: suknia, „kabot", serdak, sznurówka, kołnierz, tasiemki z koralami, „kopka" (czepek), chustka i fartuch.

S u k n i a. Kosztownym ubiorem niewiast była sukienna, wełniana, lub jedwabna suknia. Zwykle była obszerna z licznemi fałdami. W dolnej części były pięte fałdy rurkowane, obszyte falbanami z rypsu. Inna kategorja sukni zwała się „nijdą“. Była to suknia złączona ze „sznurówką“, bez rękawów. Sznurówka była głęboka, wycięta przy szyi i suto wyszywana jedwabnemi nićmi.

K a b o t e k był wierzchniem nakryciem sukni. Posiadał bufiaste rękawy, przy końcu miał mankiety z koronki; zrobiony był z materjału ciepłego, a używany w porze chłodnej.

S e r d a k był bez rękawów, podbity watą. Obszycie miał z czarnego baranka lub skórki króliczej. Dolne części jego były wyszywane. Na wierzch sznurówki wdziewano szeroki kołnierz z haftu lub tiulu. Na szyi były zawiązywane 3-4 sznurki czerwonych korali na taśmy różnokolorowe, których końce sięgały do pasa. Dziewczęta stroiły włosy w gałązki myrty, lub rozmarynu, a mężatki nosiły przy dziennej pracy „kopki“.

K o p k a była zrobiona z delikatnego płótna lub batystu. Dno kopki było wyhaftowane w różnobarwne wzory. Lampas „kopki“, który nakrywał skronie, był w drobne i artystycznie ułożone fałdki, które były przewiązane jedwabną zieloną chusteczką. Do kościoła ubierały się niewiasty w „czepki“.

C z e p i e c, jak go pospolicie zwano, uszyty był na model kopki, lecz nie posiadał przewiązania chustki. Zawiązywany był pod brodą białemi tasiemkami, lampas zaś był ubrany i przetykany jedwabnemi wstążkami, koloru ciastkowego, lub błękitu nieba. Czepek posiadał dwie długie „bandy“, które były po bokach ubrane w koronki i tiul. „Bandy“ zwieszały się do kolan. W dni powszednie noszono na głowach chusteczki różnokolorowe, zawiązane pod brodą. Gospodynie, jadąc na targ do miasta, wkładały na głowy wielkie chustki „tureckie“, „kaszmierowe“, które miały piękne wzory, i nakrywały całe plecy. Na sukni widniał jedwabny mały fartuszek, którego krańce wokoło były obszyte koronką. W zimowej porze noszono fartuchy lniane (zwykle barwy zielonej, niebieskiej), które przypasywano do pasa. Każda gospodyni miała dwa takie fartuchy, z których jeden obszerniejszy służył za nakrycie głowy w czasie wiatru i słoty. Niektóre części tego stroju są i dzisiaj używane, szczególnie w czasie świątecznym.

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia na Pałukach.

N a r o d z i n y d z i e c k a. W kilka dni po urodzeniu dziecka urządzają chrzest, połączony z ucztą. Po powrocie z kościoła mówią rodzice chrzestni: „wzięliśmy poganina, przynosimy chrześcijanina“. Potem wiążą w poduszkę pewną kwotę pieniędzy. Jeżeli podczas urodzin przyjdzie kobieta, twierdzą, że dziecko nie będzie długo żyło, przeciwnie zaś długo będzie żyło, gdy przyjdzie mężczyzna. Niedołężne będzie dziecko, które urodziło się w święto przed południem. Gdzieniegdzie po chrzcinach polewają dziecko wódką, żeby nie było pijakiem i kładą mu do ust chleb i sól, żeby nie zaznało głodu. Czasem podają kieliszek, pie-

niądze i książkę i wróżą z tego czem będzie dziecko. Dziecko powinno się urodzić w dzień pogodny, inaczej będzie nieszczęśliwe. Zanim dziecko nie przystąpi do spowiedzi, to nie jest człowiekiem, i „wisi wilkowi u ogona“. Rodzice chrzestni muszą być dobrzy, inaczej dziecko od nich nabędzie wad. Dziecko urodzone w nocy, podczas pełni księżyca, będzie sprytne. Po narodzeniu się dziecka schodzą się znajomi na „popielniki“ (ucztę). W niektórych wioskach, po powrocie z kościoła, po chrzcie kładą dziecko na stole i zdejmują z niego koszulkę, inaczej dziecko się nie uchowa.

Obrzędy weselne. Przed weselem są zrękowiny. Młody siedzi między rodzicami narzeczonej, narzeczona między rodzicami narzeczonego. Narzeczona wypija na znak zgody pół kieliszka wódki, a resztę oddaje swemu przyszłemu mężowi. Swatów zwą „rojnikami“. Dzień ślubu powinien być pogodny i nikt nie powinien umrzeć we wsi; gdzie jest inaczej — małżeństwo będzie nieszczęśliwe.

W dzień ślubu pan młody i pani młoda nie powinni się widzieć, dopiero wtedy, gdy jadą do ślubu. Po drodze spotykają przeszkody i muszą się okupić. Z powrotem jadą powózką razem. Gdyby spadło koło, to czeka ich nieszczęście. Po powrocie, pani młoda idzie dać bydłu siana. Po północy panią młodą przebierają i ukrywają między druhnami, a pan młody musi ją zaraz rozpoznać, inaczej nie będą dobrze żyli. Istnieje w okolicy Wągrowca powszechny zwyczaj czepin. Ojciec obrzuca pannę młodą grochem (aby znosiła cierpliwie trudy). Przy oczepinach śpiewają o rozmarynie. Przy wprowadzeniu młodego małżeństwa do nowego mieszkania, dom musi być zażegnany i pani młoda musi pierwsza rozniecić ogień.

Zwyczaje pogrzebowe. Sowa zapowiada śmierć, również wyjący pies, piejąca kura, ryjący kret, gdy zegar przestanie chodzić i gdy szklanka pęknie w ręce. Po śmierci zakrywają okna i lustra prześcieradłem i wyrzucają kota, przy wynoszeniu trumny przewracają sprzęty; trumnę wynoszą głową naprzód. Po pogrzebie zażegnywają izbę, stawiają miotłę, aby odstraszyć ducha nieboszczyka. Do trumny kładzie się obrazki. Przy wynoszeniu nieboszczyka, na znak pożegnania, uderzają 3 razy trumną o próg. Po pogrzebie następuje „stypa“, czyli pogrzebina, Konie mogą być pożyczone; czasem za trumną idą zapłacone płaczki. Jeszcze niedawno tańczono na pogrzebinach. Ubrania i bieliznę wynoszą na pole i palą, a popiół zakopują. Dawniej był zwyczaj, że ostatni człowiek rodziny winien dojść do grobu i ucałować ziemię.

Związki zawodowe. W zimowe wieczory schodzą się na t. zw. „gawędy“. Istnieje zwyczaj odrobku np. za wynajęcie pola. Takie kobiety schodzą się wieczorami i drą pierze.

Zwyczaje doroczne. Nowy Rok: Ojciec bierze o godz. 12 strzelbę, wychodzi na podwórze i strzela. Chłopcy robią gospodarzom psoty np. zatykają kominy, rozbierają wozy i wystawiają na dach i t. p. W wigilję N. R. każda panna ustawia 3 garnuszki na stole, pod jednym kładzie pierścionek, a druga ma zgadnąć gdzie ten pierścionek, w razie gdy zgadnie, wtedy w roku bieżącym wyjdzie zamąż. Trzech Króli: Piszą jak wszędzie święconą kredą K+M+B, następnie dom określają kredą. W Wielki Piątek biją parobcy dziewczęta po nogach

rózgami, mówiąc: „Za Boże rany“. Każdy z domowników połyka z poświęconej palmy po jednej bazi. Wielkanoc: Chłopcy przebierają się za niedźwiadki. W pierwszym dniu oblewają dziewczęta wodą (dyngus), a w drugim chłopców. W nocy w pierwsze święto wkłada ojciec jajo do wykopanej przez dzień dziury w ogrodzie. W dzień zaduszny siedzą w domach, aby nie przeszkadzać w kościele duszom zmarłych. W wigilję Bożego Narodzenia dają dziewięć potraw. Gospodarz zanosi bydłu słomę z pod stołu. Parobcy przebierają się za „gwiazdorów“. „Pępek“: Po ukończeniu żniw i po wybraniu ziemniaków, praca w polu kończy się ucztą. Żniwa stara się każdy rozpocząć pierwszy, a będzie miał szczęście przez cały rok.

W i a r a w d e m o n y. Czarownicę zwą „ciotą“. Na trąbę powietrzną mówią, że to djabeł i rzucają nożami — boją się świętojańskich robaczków, wierzą w djabła (biesa), w duchy pokutujące, południce, krasnoludki, zmory, uroki, przepowiednie, wróżby, sny, zaklęcia i zażegnania. Djabeł ukazuje się w postaci Niemca, we fraku, z kopytami i ogonem. „Niksy“ żyją w podziemiach klasztorów. Południce ukazują się całe w czerwieni w południe. Zmory przychodzą we śnie i duszą. Duszonego trzeba wołać po imieniu. Zmorę można chwycić na pierzynie — to co się złapało, trzeba wrzucić do ognia, albo zakorkować w butelce. Zmory jadą na wózku ze słomy i z pajęczyny; — słychać, pislut, pislut.

W y o b r a ż e n i a o p r z y r o d z i e: Lud otacza czcią pszczołę, bociana i jaskółkę. Kometa zapowiada wojnę, głód i choroby czerwono zachodzące słońce wiatr, pszczoły zapowiadają ogień, błoto plotki, a ryby i zboże dostatki. Czczą także węża, kruka i wronę. Pszczoła nie zdycha, lecz umiera. Szanują też gołębie i owce. Gdy jaskółka uderzy w locie o wymię krowy, to krowa będzie „krwią doiła“. Gdy umrze gospodarz, to któryś z domowników idzie przed drzwi od chlewa i puka 3 razy, a potem woła: „gospodarz umarł“.

Z a ż e g n y w a n i a: „Mądra“ zażegnuje choroby. Gdy kogo pali w żołądku, powinien wstrzymać oddech, ścisnąć nos i mówić trzykrotnie: „poszła zgaga do morza, wzięła sobie chudorza, chudorz się wrócił, zgaga się nie wróciła, daj Boże, żeby się utopiła“. Na wrzody przykładać zajęczy tłuszcz, który także skuteczny jest na rany. Zioła do leczenia zrywają tylko przed św. Janem, bo potem są one zaczarowane. Ziół nie biorą z rowów przydrożnych, jeżeli drogą tą wieziono w tym roku umarłego. Od zmory można się uwolnić. Trzeba się podnieść prędko z łóżka i potrzeć sobie pod nosem brudem z paznokcia dużego palca od nogi. Jeżeli pies ugryzie dziecko, to wyrywają psu sierści i wycierają ranę, aby nie było zatrucia krwi. Na ból w nodze najlepszym lekarstwem jest kadzenie. Dobrem lekarstwem na żołądek jest szkło tłuczone w moździerzu, które chory wypija z wodą. Gdy się kto powiesi lub popełni samobójstwo, to każda rodzina w tej wsi posyła najstarszego z mężczyzn do rodziny nieboszczyka z popiołem. Gdy zaś kto został zamordowany, szczególnie kobieta, to mieszkańcy wsi kładą się przez trzy dni na wznak na podłogę (zwyczaj ten zaginął, istnieje tylko tradycja). Gdy padną pszczoły gospodarz dopiero w trzecim dniu je zakopuje i usypuje im mogiłę. Zakopuje zaś razem z kuszką i z miodem — miodu wybierać nie wolno.

ST. SADOWSKI.

Opis wesela z okolicy Wągrowca.

Skoro młodzieniec upatrzy sobie, wśród rówiennic swoich, żonę, którą zamyśla wybrać na towarzyszkę życia, objawia swoją wolę rodzicom ulubionej. Ci zapraszają jego rodziców i krewnych z obydwóch stron na dzień oznaczony, w którym to dniu następują oświadczyny wzajemnej miłości. Sama chwila oświadczyn, czyli „zmówin" jest bardzo charakterystyczna. W odpowiedniej chwili rodzice panny gaszą światło, w czasie którym, panna ze słowami: „Daję Ci wieniec, a żądam czerwieniec", wręcza już swemu narzeczonemu wianek pleciony z rozmarynu, a on jej daje pieniądze. Nie obywa się przytem bez różnych wykładów na temat powinności małżonków. Zmówiny odbywają się tylko w czwartek. Młody pan wianek, wręczony mu przez narzeczoną w chwili „zmówin", nosi przez cały czas zapowiedzi przy kapeluszu, lub przy boku. W następną niedzielę jest pierwsza zapowiedź. W dniu tym młoda para przystępuje do św. Komunji. W czwartek przed ślubem udaje się starszy drużba w towarzystwie drużby młodszego na zaproszenie gości. Starszy drużba pochwaliwszy P. Boga zaprasza na ucztę weselną:

Niech będzie błogosławiony ten dom,
Do którego przybywamy.
Nie przyśliśmy tu z umysłu swego,
Jeno z imienia pana młodego.
A ten pan młody z imienia Adama świętego...

Treść dalsza tej mowy jest następująca: Adam, nie mogąc żyć bez przyjaciółki, prosił Boga, aby mu ją stworzył. Dalej opowiada str. drużba o grzechu pierworodnym i o karze za ten grzech wyznaczonej. W czasie kiedy Trójca św. łączyła Adama z Ewą, ptaszyna rajska upatrywała sobie gniazdko, tak też upatrywał sobie pan młody żony — dopóki nie znalazł, a teraz prosi, aby państwo nie gardzili nim (p. młodym) i przybyli na wesele.

Każdy zaproszony gość przywozi zwykle barana, „nieoprawionego" — z uciętą głową.

W dzień ślubu str. drużba z p. młodym przybywa (w dawnych czasach konno) do p. młodej i udaje się wprost do komory, gdzie ona czeka ubrana. Po chwili parę nowożeńców str. drużba wyprowadza na izbę i, trzymając jeden róg jedwabnej chustki, podaje drugi starszej druhnie, która kładzie na tę chustkę dwa z sobą splecione wieńce i, tak trzymając przed nowożeńcami w imieniu panny młodej str. drużba mówi:

O wieńcu, wieńcu w chustce szerokiej,
Powiedz mi, powiedz, jak mój wiek daleki.
Powiedziałbym Ci, ale nie stworzenie,
Bo od rudku rozmarynia — wszelakie stworzenie.

Następnie rodzice błogosławią młodą parę, poczem odjeżdżają z nią do kościoła. (Splecione dwa wieńce p. młoda bierze do kościoła, a chustka zostaje w domu).

Po ślubie panna młoda wsiada w towarzystwie dwu dziewic i starszych kobiet do wozu, a młody pan do drugiego wozu i tak rozdzielnie zajeżdżają przed dom panny młodej i tu, — już „połączeni" witają

wspólnie wszystkich gości, którzy, utworzywszy szpaler, czekają przed domem. Po przywitaniu się ze wszystkimi gośćmi, wchodzą do izby weselnej. Muzyka gra — p. młoda tańczy ze starszym drużbą. Wkrótce taniec przerywa zastawiony objad. I tu w czasie objadu pannę młodą, a również i gości spotyka wiele niespodzianek.

W rogu izby stoi nisko nakryty „prezent“, dla panny młodej. Str. drużba „przedrwiewa“ młodej żonce, czy też ona jeszcze „dziś“ zajrzy i zobaczy, co tam jest. Początkowo, jak może, hamuje swą ciekawość, lecz, nie mogąc jej dłużej przeprzeć, odkrywa miskę — w tej chwili cała izba wybucha śmiechem, a panna młoda oblewa się rumieńcem, bo z pod miski wyskakuje żywa kura, która robi wiele wrzasku, albo wyjrzy świński ogon. Kura ma oznaczać, że młoda panna ma hodować dużo drobiu, a ogon, że nie powinna się wstydzić świńskiego ogona, ale owszem jak najwięcej hodować świń.

Po tym „żarcie“ wchodzą „żydzi“ i handlują staremi garnkami, tworząc istny „heder“. W końcu rozgniewani na to, że nikt nie chce kupić ich garnków, tłuką je o podłogę i wychodzą.

Następnie ci sami, „żydzi“ wprowadzają do izby cielę i, oprowadzając je wkoło izby, usiłują je sprzedać. Lecz podobnie jak garnków tak i cielęcia nikt nie chce kupić. Rozgniewani „żydzi“ zostawiają cielę na środku izby, a sami wychodzą. Po objedzie, który się właśnie odbywa w porze wieczornej, całą noc „tańce, hulanka, swawola“.

Po północy następuje obrzęd oczepin. Starsze kobiety pannę młodą sadzają na krześle, na środku izby i wśród śpiewu:

Zdejmuję ci wieniec z głowy, świeży, woniejący,
A za to ci wkładam nowy czepek, blaskiem lśniący.
Nie płacz, nie płacz, moja młoda ozdobnego wianka,
Za to, chociaż jego szkoda, męża masz kochanka.
Noś ten czepek z złotą siatką, tak jakeś nosiła
Wieniec; bądź taką mężatką, jakąś panną była.
I nasz stan ma swe słodycze, choć nie jest bez troski,
Błogosławieństwa ci życzę, szczęścia, łaski Boskiej.
— — — — — — — — — — — — —

Ach Kasiu już cię czepimy,
Jutro cię babą ujrzymy.
Przypatrzcie się wszyscy ludzie,
Bo Kasieńka zamąż idzie!

zdejmują jej z głowy wianek, a wkładają czepek.

Po oczepinach nowożeńcy tańczą z sobą. W tańcu starszy drużba odbiera mł. panu żonę i obkłada jej głowę, ramiona, nogi — pieniądzmi papierowemi. Następnie mąż przelicza pieniądze, któremi była obłożona żona jego, a chcąc ją wykupić musi str. drużbie, takąż kwotę wypłacić.

W czasie zabawy, panny, wziąwszy mężatkę między siebie, nakrywają się płachtą od głowy do nóg i każą młodemu panu, aby on, przy pomocy czucia, szukał swej lubej. Jest przytem pełno śmiechu, jeżeli on, zamiast swoją żonę, inną schwyci za nos. I tak wśród uciech upływa cała noc.

Rano wnosi do izby czterech mężczyzn koryto (w którem oprawiają świnie) napełnione wodą. Wszyscy goście obecni muszą, za opłaceniem pewnej dawki pieniężnej, którą wrzucają do wody, myć się. Gdy się wszyscy pomyją, wynoszą koryto, wodę wylewają i wybierają pieniądze, jakie się na dnie koryta znajdują.

Następnie wszyscy umyci przychodzą przed dom, a muzyka gra na „dzień dobry“ „Kiedy ranne“. W tym czasie ci sami „żydzi“ wyprowadzają ze stajni wołu i znów usiłują go sprzedać.

WŁ. BERLIK.

Pogrzeb wiejski.

Jak wiemy, każda prawie wioska ma swoje odrębne zwyczaje. Chciałbym przeto opisać zwyczaj odbywania pogrzebów wiejskich w północnej części powiatu gnieźnieńskiego. Po większej części lud ten zamieszkuje okolice lesiste, co przyczyniło się do większej zabobonności jego.

W różnych okolicach różne są zwyczaje pogrzebowe. Otóż gdy umrze jakiś człowiek, wtedy schodzą się sąsiadki, zwykle starsze, w tym celu, aby nieboszczykowi, tak nazywają trupów, zamknąć oczy, gdyż lud tamtejszy wyobraża sobie, że trup z otwartemi oczyma nie jest zbawiony. Następnie, po przygotowaniu osobnego ubrania sporządzonego z białego płótna wiejskiego przystępują starsze niewiasty do obmycia ciała i ubrania go na wieczny spoczynek. Woda do obmywania zaprawiona jest piołunem, aby niejako zabalsamować ciało przed cuchnięciem. Ciało trupa składają zwykle na piasku, a obok niego krze piołunu. Wieczorem schodzą się wszyscy ludzie, którzy zamieszkują daną wioskę, na tak zwane puste noce, gdzie modlą się za duszę zmarłego i śpiewają pieśni, aby mu przez to dopomóc do zbawienia. W trzecim dniu odbywa się zamknięcie trumny i wywiezienie na cmentarz. W drodze na cmentarz wszyscy uczestnicy idą pieszo i śpiewają pieśni za umarłych. Przy każdym przydrożnym krzyżu lub figurze zatrzymują wóz z trumną i najstarszy z uczestników odmawia litanję. Na specjalne życzenie ksiądz wyjeżdża naprzeciw, wita zwłoki i odśpiewuje tak zwane, stacje. Potem ciało stawiają w środku kościoła na katafalku, gdzie ksiądz odprawia najpierw mszę św. potem wigilję. Po mszy św. wyrusza orszak pogrzebowy na cmentarz, gdzie po odśpiewaniu „Salve Regina“, spuszczają trumnę do ziemi. Wreszcie jakoby na zakończenie uroczystości pogrzebowych, wszyscy uczestnicy zbierają się i życzą sobie wzajemnie długiego i szczęśliwego pobytu na ziemi, popijając przytem alkohol i spożywając zastawione potrawy.

O takim zwyczaju odbywania pogrzebu dowiedziałem się od pewnego wieśniaka, mieszkającego nad zrębem lasu.

A. WIDZIŃSKI.

Zwyczaje na Pałukach podczas żniw.

W okolicy naszej, w niektórych wioskach jest taki zwyczaj, że młodzieniec chcący kosić w gromadzie starszych kosiarzy, musi przez cały czas żniw kosić jako „uczeń“. Nieraz śmieją się z niego starsi kosiarze, gdy nie może im zdążyć. Gdy czas żniw, a zarazem czas jego nauki żniwiarskiej się skończy, starsi kosiarze owijają go w słomę,

dają kosę na ramię i ze śpiewem o „wilku“ idą przed dwór pana. Ten przemawia do niego parę słów, zachęcając do pracy. Potem, za własne, lub dziedzica pieniądze, urządzają zabawę na dziedzińcu, gdzie ze śpiewem i skrzypcami tańczą ochoczo.

Gdzieindziej znowu po „nauce“ musi się okupić kilkonastoma kwaterkami wódki i kilkoma funtami kiełbasy. Za to starsi kosiarze biją go lekko pokrzywami po twarzy, pasując go na starszego. Jednak, gdy poczęstunek jest lichy, wtenczas uderzają go mocniej po twarzy.

Po tych próbach „wilk“ chociaż przypadkiem nie może zdążyć za starszymi przy koszeniu, nie śmieją się z niego lecz przeciwnie przychodzą mu z pomocą.

Podania o kamieniach.

Krajobraz Pałuk zawdzięcza swój wygląd lodowcowi skandynawskiemu, który pozostawił tu ślady swego pobytu w postaci moren dennych i czołowych, jezior i wielkiej ilości głazów eratycznych. Głazy te rozmaitej wielkości, rozrzucone po polu, stanowią nieraz utrapienie dla tutejszego rolnika, gdy w czasie orki zawadzi pługiem o wierzch takiego kamienia w roli ukrytego. Nieraz też napotka na kamień takiej wielkości, że, celem jego usunięcia ze swego pola, sprowadzać musi specjalistę, który drąży w kamieniu otwór świdrem i rozsadza dynamitem, a rolnik zyskuje materjał na budowę zabudowań gospodarskich. Lud zapytywany o pochodzenie tych kamieni, odpowiada zazwyczaj, że „rosną“. Niektóre z nich są ogromnej wielkości (kamień św. Wojciecha w Budziejewie pow. wągrowiecki o 22 m obwodu — „Ząklęta karoca“ pod Margoninem i. t. p.), a z powstaniem ich związane są rozmaite legendy.

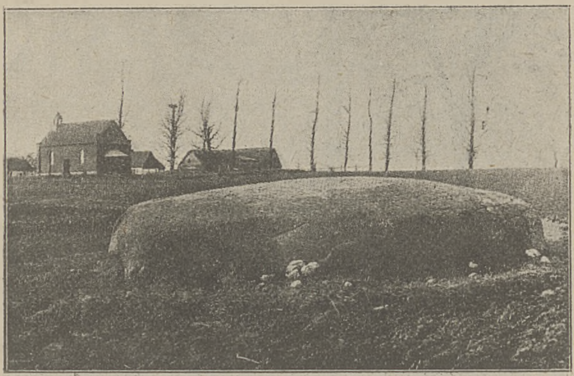
Oto niektóre z nich:

Podanie o kamieniu św. Wojciecha w Budziejewie pow. wągrowiecki.

We wsi Budziejewie pod Mieściskiem, w pow. wągrowieckim, znajduje się olbrzymi kamiń, którny jest sześć metrów długi, przeszło cztyry metry wysoki, wystający nad zimie o przeszło dwa metry. Starzy ludzie powiodają, że buł łon kiedyś toki wysoki, jak budynek, że trzeba było na niego po drobkach wchodzić. Dzisiaj tkwi łon w zimi na jedynaście metrów głębokości. Na tym to kaminiu, tak niesie podanie, św. Łojciech głosił kozania. Do dziś dnia znać na nim stopy świentygo Łojciecha, pastorół i pociórki. Downi stoł tyn kamień w tym miejscu, gdzie dzisiaj łobecnie stoi kościółek.

Opowiadają, iż po śmierci św. menczynnika chcieli wierni, aby ów kamiń leżoł bliżej ciała św. Łojciecha. Przeto kozano zrobić podczas cinszki zimy wielkie, mocne, żelazne sanie, włożono na nie ów wielki głaz i wieziono go do Gnizna. Lecz na łonce, o dwieście kroków odległej, sanie uwięzły w trzęsawisku i do dzisiejszego dnia stoi ów kamiń na tym włośnie miejscu. Na pierwotnym zaś miejscu kaminia, dzisiaj wznosi się pikny kościółek pod wezwaniem „Opatrzności Boski“.

W wielkim ołtarzu stoi figura św. Łojciecha, głoszoncygo kozanie z łunygo kaminia, zebranymu tłumnie ludowi. Dawnymi czasy na łodpust św. Łojciecha schodziła się tu wielko liczba ludzi w kompaniach. Łobecnie znowu przychodzom, ale już nie tak, licznie jak downi. Doznawali wiele łosk ludzie w tym kościółku u stóp św. Łojciecha. Ile rozy Pan Bóg koroł ludzi posuchom, albo gwałtownymi ulewami z ufnościom



Kamień św. Wojciecha w Budziejewie.

udawali sie o przyczyne do św. Łojciecha i zawsze bywali wysłuchani. Nawet innowiercy, którzy się poskupywoli naokoło kościółka, wierzyli w cuda doznane przez pomoc św. Łojciecha.

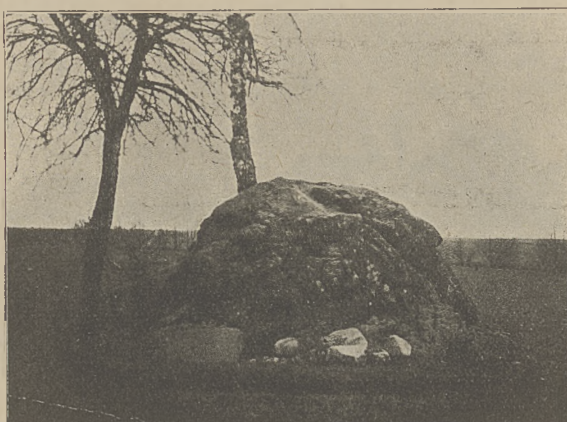
Na północ łod owygo kaminia jest studzinka, z który łoda downi posiadała podobno leczniczom siłe. Ale razu pewnygo przejyżdżoł tamtyndy żvd, który mioł ślepygo kunia i chciał go uleczyć, a wiedziano że woda ta mo siłe leczniczom, pomazoł niom łoczy kunia i łodtychczos łoda przestoła być cudownom.

Kamień w Ofelji pod Margoninem.

a) Przed laty buł tam gościniec, (karczma), a buła wielko burza, a ksiądz jechoł z Panem Jezusem do chorygo. W tym gościncu buła muzyka i teńcowali, a ksiądz buł zły na nich. A downi to przecie taki ksiądz wszystko móg zrobić; to łon też jak jechół nazod zaklón tyn gościniec i zamynił sie w kamiń. Jak sie dziś tok dobrze przypatrzy, to jeszcze widać rynce, nogi, głowy i wszystko; jyno to już jes wszystko zarośnijnte. Jak go chcieli rozstrzyloć to łón sie znowu zrós. Zaś go już zostawili. A jes tam jeszcze tako tablica a na ni jes napisane, że to na pamiątke hrabiny Czapski. A tyn kamiń buł doś większy jyno łoń się zapodo w ziemie, bo tom pod nim lisy majóm dziury.

b) Downi tu szła wielko trakta, a przy nji stoł gościniec. Roz tam tyż buła wielko zabawa, a ksiądz przejyżdżoł do chorygo. Wtedy wyszło pore chłopów z gościnca i zaczeni przed księdzym teńcować „Wiwota“ z flachóm wódki, a jak łón jechół nazod, to zaklón tyn gościniec i zamijnił się w kamiń. Potym go chcieli wziąć do Prachnowa i już go mieli na takich klocach, ale jym nie chcioł tak iść, wijnc te chłopy zaczyni klonć i tyn kamin jym spod i już tyż tam został.

c) Na miejscu, na którym dziś ów duży kamień leży, stała przed dużo laty karczma. W piękną wiosenną niedzielę szło koło karczmy dużo pobożnych do kościoła. W karczmie było w tym czasie bardzo wesoło. W otwartych dzwiach karczmy stało kilka bezbożnych chłopców, którzy się z idących do kościoła wyśmiemali. Na przestrogi dawane im przez pobożnych, odpowiadali wielkim śmiechem. Podczas



Kamień w Ofelji.

mszy św. robili w karczmie jeszcze większy hałas, aby tam przeszkodzić modlącym się w kościele. Zerwała się wtedy na dworze wielka burza, przerywana silnym i częstym grzmotem. Okazało się jednak, że i to nie pomaga. Dzwony biły w kościele na Przemienienie Pańskie, lecz i na to w karczmie nie zważano. Bóg jednak nie da z siebie szydzić. W jednym momencie spadł ostry grom na karczmę i zamienił ją, z całą załogą hulającą w niej, w wielki kamień.

d) Podczas burzy przejeżdżał ksiądz koło karczmy. Był on z ostatnim posiłkiem duszy (z Najświętszym Sakramentem) u ciężko chorego. Cały zmoczony, wstąpił do karczmy, aby tam przeczekać burzę i jechać dalej. Bezbożni opryszkowie wypchnęli go jednak za drzwi i drwili z niego. Gdy się ksiądz od karczmy kilka kroków oddalił, usłyszał silny grzmot. Gdy się obrócił, by zobaczyć co się stało, zobaczył zamiast karczmy wielki kamień. Grom uderzył w karczmę i zamiemił ją w jednym momencie w kamień. Obok kamienia martwego, stoi dziś piękna, zdrowa brzoza.

Kamień św. Marka w Sokolnikach, pow. gnieźnieński.

Pewnego razu św. Marek jechoł sankami po polach. Gdy wjechoł na gline, sanki te ulgły mu i nie mógł ich wyciągnąć. Na tym miejscu wyrós zaros ogrómny kamiń, który co rok rośnie dalej.

Podanie o kamieniu w Szamocinie, pow. chodziski.

Opowiadania starego człowieka z tego miasteczka.

a) Jeszcze przed tysiącymi laty, przed wielami laty jechoł ksiundz do chorygó, a jechoł tyż tum samum drógóm graf szwedzki, a dyszcz

loł, jak z wymborka i błyskało. Mówił tedy graf do kuczera, żeby sie nie zatrzymał przed ksiundzem. Mówił tedy ksiundz: „niech sie stanie w kamień“ i tak się tyż stało i jeszcze do dziś dnia tam leży.

Inne podanie wyjaśnia powstanie kamienia następująco:

b) Przed dużo latami dy jeszcze w Margolinie budowali kościół, jechoła roz pewno hrabina na spacer. A była ona bardzo zło i bardzo biła swoje córki. Dy tedy jechoła z powrotem grzmiało i błyskało się. Wyzywała tedy na Boga, że toki dyszcz pado, to tyż skoroł jom, bo piorun trzasnął w briczkę i stoła się w kamień i tak stojić będzie do końca świata.

Kamień w Chorzempowie.

Pewien strzelec z Chorzempowa poszedł na polowanie w nocy do lasu. Jego narzeczona poszła za nim. Wtem wyskoczyła sarna właśnie w tem miejscu, gdzie stała narzeczona strzelca. Strzelec trafił sarnę, ale gdy przyszedł do zdobyczy zobaczył ku swemu przerażeniu, że zastrzelił narzeczoną. Z rozpaczy zastrzelił siebie, a w miejscu tem powstał kamień z dwoma krzyżami. Jeszcze teraz słychać tam niekiedy płacz i narzekanie wśród ciszy nocnej.

Jest jeszcze wiele pięknych, podobnych legend przywiązanych do kamieni: w Sokolnikach pod Gnieznem (pow. gnieźnieński) w Żninie i Wągrowcu.

ST. CIEMNOCZOŁOWSKI.

Notatki ze wsi Wybranowa.

Idąc drogą polną trzy kilometry od Janowa na zachód w powiecie żnińskim, zajdziemy do Wybranowa. Wybranowo jest to mała wioska, w której znajdują się stare, typowe chałupy włościan, trudniących się uprawą roli. Dom jest budowany w reglówkę, a czasem w zamek z szachulcem. Miejsce, gdzie się słomę na dachu spaja i umacnia, nazywają siodłem. Jeżeli dom z czworakiem (na cztery rodziny) — ma dwa kominy z cegły zbudowane, cztery drzwi wchodowe i cztery piece. Okna są średniej wielkości, mają po sześć szyb. Podłoga jest z gliny ubita. Dół koło domu służy do przechowywania ziemniaków; jeżeli jest drzwiami przywarty, nazywa się dołem łazonem. Wnętrze chałupy przedstawia izbę prawie kwadratową, dość obszerną, wybieloną. Posowę (pułap) z desek podtrzymują belki. Posowę taką w niektórych chatach stanowią drążki drewniane, owijane słomą z gliną. Piec i kominek bywa dość wysoki, i wybielony, lub też kaflowy. Stół o zwyczajnej budowie, o czterech nogach z szufladą, ławka z poręczą, łóżko wysoko pierzynami zasłane, stołek z poręczą (zydel), kołebka, szafa do misek, jedna skrzynia lub też dwie, oto są sprzęty zwykłego wnętrza.

Na ścianach wiszą obrazy Świętych. U drzwi jest zawieszona kropielniczka z święconą wodą. Naczynia kuchenne są następujące: stągiewka, węborek (wiadro drewniane), szójndy (nosidła), wazka do po-

myj, rama do prania i beczka do mycia sprzętów kuchennych. Do mleka używają naczyń zwanych skopcami. Natomiast do większej ilości mleka używają szaflika, albo fletkę.

Do mąki służy tynka, a do masła lub smalcu używają achtelik, do zarabiania chleba służy kopanka.

Ziemia jest gliniasta i piaszczysta. Gospodarze uprawiają ziemię końmi, które są: srokate (pstre), kasztanowate, gniade, szreniowate (siwe) i białe. Poganiając je, wołają: wio! hio! Krowy mają czerwone i bestre (pstre). Popędzając je wołają: hej! hej! Pędząc konie: a wi! a wi! Odganiając świnie: ein! ein! Nawołując je: usia! usia! Na gęsi: lela! lela! Na kaczki: heruś! heruś! Indyki: gul! gul! Gdy oracz ma nawracać z miejsca na lewo, woła na woły — ksóbka! Gdy zaś na prawo — odsibka. U mieszkańców Wybranowa można zauważyć jeszcze bardzo wiele ciekawych szczegółów.

H. ZAREMBINA.

Przysposobienie wojskowe a krajoznawstwo.

Obozy letnie P. W. niemało przyczyniają się do rozwoju ruchu krajoznawczego w Polsce, zwłaszcza Obozy kobiece, które są organizowane centralnie i jako takie ściągają do siebie młodzież żeńską ze wszystkich stron Polski. Dzięki temu przedstawicielki różnych dzielnic mogą się nawzajem zbliżyć, oraz poznać jakiś piękny a odległy i, przez to trudniej dla nich dostępny, zakątek kraju.

Nie biorąc w rachubę pierwszych kroków na polu P. W. kobiet, t. j. obozów letnich z r. 23 w Klewaniu i Zagórzanach, a to ze względu na małą liczbę ich uczestniczek, można powiedzieć że wszystkie następne Obozy zrobiły dużo w kierunku rozmiłowania młodzieży w krajoznawstwie.

A więc Obóz w 24 r. w Delatynie dał poznać dziewczętom dolinę Prutu w całej rozciągłości, kopalnie nafty w Bitkowie i Pasiecznej, Przełęcz Pantyrską, pamiętną bojami legjonowemi, część Gorgan, Czarnohorę z Howerlą, przyczem na zakończenie Obozu uczynione były dłuższe wypady do Żabiego, Kołomyi, Kosowa a nawet Zaleszczyk.

Poznanie tych ostatnich skłoniło organizatorki P. W. K. do rozbicia namiotów obozowych na rok przyszły tamże. I znów Obóz w Zaleszczykach w 25 r. nastręczył wiele licznych interesujących celów dla wędrówek, które sięgnęły aż zagranicę t. j. na drugą stronę Dniestru do Rumunji. Oczywiście większość „pereł“ Podola Galicyjskiego stała się łupem obozowianek: a więc Czerwonogród z pięknym wodospadem i starym zamkiem, a więc skały o niezwykłych kształtach i jaskinie wzdłuż Seretu, a więc ruiny starych zamków obronnych i jaskinie wapienne w Bilczach, Krzywczu, Nowosiółce Kostiuchnowej i t. d. Po skończonym Obozie znów dłuższa wyprawa, tym razem krypą z biegiem Dniestru, aż do Okopów św. Trójcy, kędy się granice Polski, Rumunji i Rosji zbiegają.

Rok 26 przerzucił Obozy żeńskie całkiem w inne światy, pod Grodno

do Jezior, która to miejscowość swą nazwę od położenia nad dużemi jeziorami wywodzi. Tutaj obozowianki poznały brzegi Niemna z Grodnem włącznie, puszcze i jeziora litewskie, oraz miały wycieczkę do Wilna i jego uroczych okolic.

W roku 27 ilość adeptek R. W. przekracza $^1/_2$ tysiąca... trzeba robić dwie oddzielne grupy obozów: jeden, dla dorosłych kobiet, lokuje się pod Kościerzyną, drugi, dla młodzieży szkolnej, w Trembowli. Na tym pierwszym poznano część Szwajcarji Kaszubskiej i polskie wybrzeże



Grupa uczestniczek Obozu P. W. w Trembowli 1927 r. na wycieczce w Zaleszczykach.

morskie. Drugi poszczycić się może codziennemi ćwiczeniami, odbywanemi w obrębie ruin trembowelskiego zamku pod skrzydłami opiekuńczemi pomnika Zofji Chrzanowskiej. Pozatem w dorobku swoim ma: zwiedzenie kamieniołomów w Zaścinoczu, ruin monasteru pod Trembowlą, pięknie nad zakrętami Seretu położonych: Janowa i Budzanowa, wreszcie naoczne przekonanie się, że oznaczony w przewodniku gwiazdką „step“ Pantylicha już właściwie przestał być stepem.

Po skończonym obozie jak zwykle wyprawa na większą skalę poprzez Miodobory, wzdłuż Zbrucza do Husiatyna, gdzie z powodu ustalającej się niepogody zamieniono dalszą pieszą wędrówkę prosto na południe, przez jazdę kolejową do Czortkowa, Zaleszczyk i Worochty.

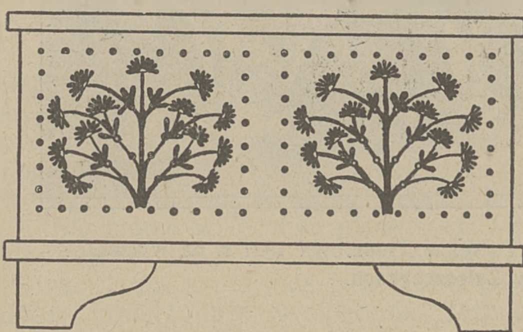
W bieżącym roku były ponownie dwie grupy obozowe w Kościerzynie i Krasnymstawie; o tem co się tam zwiedziło i zobaczyło pomówimy w „Orlim Locie“ na jesieni.

SEWERYN UDZIELA.

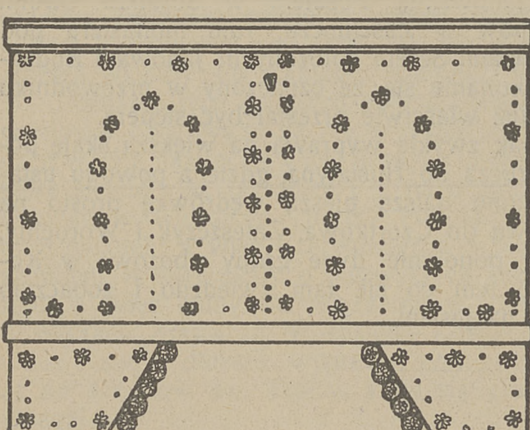
Krakowskie skrzynie malowane.



Wieś Czerniec, powiat Nowy Sącz.



Wieś Męcina, powiat Nowy Sącz.



Wieś Połrzeczki, powiat Limanowa

Odkąd nasz młody przemysł artystyczny zaczął się rozwijać, zaczął rozglądać się za nowemi oryginalnemi a pięknemi motywami artystycznemi, rozumiejąc dobrze, że do ogólnego dorobku sztuki światowej musi wnieść także jakąś cegiełkę polską, aby artystyczne wyroby swoje odróżnić od innych i nadać im piętno polskie.

Zwrócono wtedy uwagę na naszą sztukę ludową, która na starej tradycji rozwinęła się wspaniale i poczęto szukać okazów tej sztuki w całem otoczeniu i życiu wieśniaka.

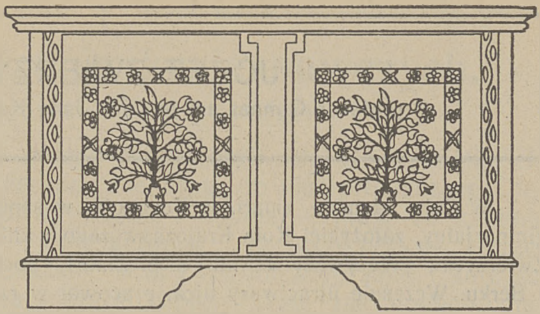
Dotychczas jednak jeszcze mało, bardzo mało zrobiono w tym kierunku, dlatego też i dla szkół przemysłu artystycznego, dla szkół i zakładów robót ręcznych kobiecych, wreszcie dla wszystkich zakładów naukowych, w których uczą rysunków, brak wielki materjału etnograficznego.

Za wielką zasługę poczytać należy krakowskiemu Muzeum Etnograficznemu, iż przyczyniło się do usunięcia w części tego braku i wydało świeżo, bardzo piękną pracę p. Tadeusza Seweryna, prof. Semin. Naucz. w Tomaszowie Mazowieckim i artysty-malarza, znanego dobrze czytelnikom „Orlego

Lotu“ pod tytułem „Krakowskie skrzynie malowane“.

Książka wydana in 4-to na papierze bezdrzewnym obejmuje 38 rysunków w tekście i 10 kolorowych skrzyń ludowych, a więc bardzo bogaty materjał zdobniczy.

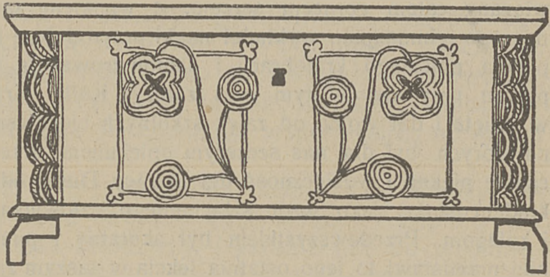
Czcigodny autor uwzględnił cały dotychczasowy (acz niewielki) materjał, opublikowany drukiem o skrzyniach polskich ludowych, — opisał skrzynie krakowskie, scharakteryzował malowania na nich, porównał ze skrzyniami staropolskiemi i obcemi, ocenił wartość i znaczenie zdobnictwa skrzyń, wyrabianych przez naszych stolarzy wiejskich i małomiasteczkowych, wskazał na sposób wyrabiania i malowania tych sprzętów; wogóle opracował przedmiot gruntownie i źródłowo, a miał do zwalczenia wiele trudności, omawiając pierwszy raz, tak wyczerpująco, polskie skrzynie malowane.



Wieś Siemianowice, powiat Kępno.



Wieś Lipie, powiat Kępno.



Wieś Siemianowice, powiat Kępno.

Spodziewamy się, że wydawnictwo to znajdzie wszędzie miłe przyjęcie, że będzie tym, z dawna pożądanym i wyczekiwanym, gościem, który, jednym pomoże do pracy, innym wskaże, jak należy zbierać taki materjał, a innym wreszcie da do rąk piękną i ciekawą książkę.

Wydawnictwo takie zasługuje na poparcie i z tego względu, aby przez szerokie rozpowszechnianie się w kraju, dało możność Muzeum Etnograficznemu w Krakowie do obdarowania nas w niedługim czasie znowu drugą równie piękną i cenną pracą.

†

JÓZEF ZWIERZYCKI

profesor Gimnazjum im. św. Jana Kantego w Poznaniu

W dniu 14 maja zmarł, w Poznaniu w szpitalu Elżbietanek, nasz profesor gimnazjalny, założyciel Koła Krajoznawczego i kilkoletni jego opiekun, ś. p. Józef Zwierzycki, przeżywszy 50 lat. Ś. p. Zmarły pochodził z mieszczańskiej rodziny z Berku. Wcześnie utraciwszy ojca, pracował w rzemiośle do 26 roku życia. Wyczytawszy pewnego razu w „Wiadomościach Salezjańskich", że Salezjanie zajmują się kształceniem chłopców i starszych, czując nieprzeparty pęd do nauki, opuścił potajemnie dom rodzicielski i wyjechał do Zakładu Salezjańskiego w Daszawie. Dalsze wykształcenie zdobył u XX. Salezjan w Chorwacji. Początkowo przygotowywał się do stanu duchownego, ale nie czując powołania, wrócił do Jasła w Małopolsce, gdzie po mozolnych przygotowaniach, utrzymując się z korepetycji, zdał egzamin do kl. VIII-mej, a następnie i maturę. Dalsze studja przerwała wojna, w której brał udział jako sanitarjusz. W laboratorjach wojskowych ś. p. Zmarły przeprowadzał badania bakterjologiczne, co zwróciło na niego powszechną uwagę. Po ukończeniu wojny zapisał się na Uniwersytet Poznański, gdzie ukończył geografję i nauki przyrodnicze, zajmując się specjalnie klimatologją ziem zachodnich. Pod kierunkiem prof. Pawłowskiego wydał ś. p. prof. Zwierzycki ciekawą pracę, dotyczącą badań nad pochyleniem drzew w ziemiach zachodnich, odbywając poprzednio, jako rozmiłowany przyrodnik, szereg wycieczek, na których zwiedził niemal że każdy zakątek Wielkopolski.

Po bohaterskiej walce z życiem już, jako dojrzały mężczyzna osięgnął swój cel i postanowił poświęcić się pracy nad wychowaniem młodzieży, do której był przywiązany całem gorącem sercem. Z wielkiem zamiłowaniem już, jako profesor naszego gimnazjum, wykładał nauki przyrodnicze i geografję, szerząc propagandę piękna polskiego krajobrazu i demonstrował ją praktycznie, ucząc spostrzegać piękno przyrody. W tym celu założył Kółko Krajoznawcze i zwiedzał z nami w święta i dni wolne od zajęć szkolnych ciekawsze okolice, urządzając wycieczki, na których był dla nas szczerym opiekunem, krzeszącym w naszych sercach poczucie piękna i wdzięczność dla Stwócy. Duszą oddany pracy pedagogicznej, przykładem służył jako wzór szlachetnego człowieka, nietylko nam młodzieży, ale i kolegom. Przedewszystkiem był akuratny i punktualny aż do przesady. Najlepiej przedstawi to jego ostatnia lekcja w naszym zakładzie. Po dzwonku szkolnym, koledzy, przyzwyczajeni do wielkiej punktualności ś. p. profesora, poczęli się niecierpliwić jego nieobecnością. Po chwili kilku z nich wyszło na schody, aby przekonać się, czy nie zauważą ś. p. Zwierzyckiego. On tymczasem ostatkiem sił dochodził na II piętro. Przy pomocy kolegów wszedł do klasy, gdzie jeszcze poprowadził ostatnią lekcję w swem życiu. Legł bowiem na łożu boleści, powalony rzadką a nieuleczalną chorobą (zanik ciałek krwistych). Pomimo wysiłku lekarzy, śmierć przecięła pasmo pracowitego żywota w wieku męskim i pełni sił. Kółko nasze, chcąc uczcić zasługi ś. p. prof. J. Zwierzyckiego, przyjęło nazwę Koła Krajoznawczego im. J. Zwierzyckiego.

Cześć Jego pamięci! *St. Busza.*

J. R. CZARNECKI.

Znaczenie zjazdów krajoznawczych.

(Echa Zjazdu Wileńskiego).

Wszelkim poczynaniom muszą przyświecać cele, równe wielkością samej pracy, a zarazem i zdecydowane drogi, do nich prowadzące. Dlatego też organizatorzy zjazdów, zebrań i imprez — mają za zadanie nietylko wszystko obmyśleć — przygotować, lecz także obliczyć i przewidzieć na przyszłość tak sukcesy strony technicznej, jako i korzyści moralne. Bo cóż po, na największą choćby skalę zakrojonych, planach i herkulesowych wysiłkach, gdy końcowy rezultat okaże się nikłym, mdłym, — ot, zerem lub bańką mydlaną w oczach widzów, a rozczarowaniem i zniechęceniem dla inicjatorów i wykonawców.

Nasz zjazd wileński, mający, doniosłe, przed się wytknięte cele, nie mógł być przeprowadzony bez sumiennie opracowanego planu i wytycznych w pracy — jako i określonego minimum wymaganych odeń dodatnich rezultatów. Już uczestnik, chociażby mniej orjentujący się w całym jego przebiegu, musiał wyczuć kilka zasadniczych podkreśleń, niby osi, dookoła których obracały się bieżące wypadki, grupujące się w zasadnicze sukcesy, a odpowiadające planom wymaganym. Zapytaćby się można, co było naszemi wytycznemi, jakie w nich pokładaliśmy nadzieje i które z nich się zrealizowały. Na pierwszy plan — jako we wszystkich związkach — wysuwa się sprawa organizacji, podstawa ich żywotności, bo czuwająca nad całokształtem i ciągłością pracy wszystkich placówek. Nasze małe kółka objęły już Polskę całą, tem więcej więc nasuwa się konieczność silnego zespolenia ich dla jednolitej, a owocnej pracy. Gwarancję tę dały nam same obrady. Wszak brali w nich udział przedstawiciele wszystkich zakątków, krajoznawcy owiani jednem pragnieniem: by z miłości swego kraju i jego prastarych obyczajów zdobywać ich poznanie i ukochanie. Wskazywano więc na warunki miejscowe, na trudności i ułatwienia, starając się wypracować plan pracy w jak najdogodniejszej a uzgodnionej formie; i to też dało nam rękojmę zgodnego współwysiłku po jednej linji przewodniej.

Niemniej ważną, rzeczą jest propaganda naszej idei. Nie jest tajemnicą, że chcielibyśmy by hasła krajoznawcze dotarły i zapaliły jak najszersze warstwy — zwłaszcza młodzieży. Nakłania nas do tego nietylko sama słuszność sprawy i troska o rozwój naszej organizacji, lecz i świadomość piękności idei krajoznawstwa, która z pożytkiem dla samej młodzieży, jako i społeczeństwa, nawróci je z błędnej często drogi, lub wyrwie z gnuśnego lenistwa. Zjazd i tu spełnił swe zadanie: wykazał siłę krajoznawstwa, ustalił jego popularność. Szerokie warstwy — na które promieniował — nie tylko zdziwiły się jego żywotnością, lecz także i bliżej zainteresowały, życzliwie się doń odnosząc; a już młodzieży, bierne zajmującej stanowisko — zaimponował on bezprzecznie. Wskazują na to echa z coraz to innych miejscowości o zakładaniu nowych, lub powoływaniu do życia upadłych kółek. I nas samych krajoznawców, widok wspólnej potęgi natchnął najlepszą myślą zapałem do dalszej pracy i wiarą w jaśniejsze jeszcze jutro.

Nie da się też pominąć osobistych korzyści jakie wynieśliśmy, ze

zjazdu. Zjazd był dla przeważającej liczby uczestników wycieczką — i to wycieczką niecodzienną. Przejechaliśmy szmat Polski, a czyż cel poznania kraju nie jest to jednym z naszych celów krajoznawczych? A poznać można, obcując z czemś bezpośrednio, przy współdziałaniu wszystkich zmysłów, a nie samej tylko wyobraźni i książkowej logiki. Na wycieczkach, wrażenia same cisną się swobodnie, malując jasny obraz i pozwalając snuć naturalny sąd i zrozumienie, gdy — chociażby najmozolniejsze studja tworzą zawsze istotę bezduszną — prawie, że szkielet właściwego poznania, działający jedynie na zimny rozsądek. I mieliśmy też, choć ogólny, lecz szeroki pogląd na rozległe połacie kraju, na stopniowe zmiany w krajobrazie, typy ludzi; słowem była to lekcja głęboko wżynająca się w pamięć i odczucie. A cóż dopiero mówić o samem Wilnie, które poznaliśmy dość szczegółowo — o jego prastarych zabytkach, jego mieszkańcach, którzy wywarli na nas jak najlepsze wrażenie swą serdecznością, gościnnością, prawym charakterem, a przedewszystkiem nieskażonym duchem polskim. Lecz nie na tem koniec. Podobnie jak my, zebrali się delegaci Polski całej i to sposobność dla krajoznawców wprost wymarzona. Na jednem dostępnem miejscu, gromadzą się przedstawiciele wszystkich zakątków i dzielnic. Poznaje się ich samych, poznaje się ich obyczaje, różnice w mowie, zapatrywaniach, a także i malownicze stroje ludowe. Każdy z nich cząstkę Polski ze sobą przywiózł, z których dopiero składa się ona plastycznie w swej piękności i potędze przed naszemi oczami. Oto główne rysy, a ileż drobnych plusów, ile zapału i podniety do pracy, ile wspomnień i wewnętrznego zadowolenia! Na to odpowiedzą najlepiej ci, którzy w zjeździe brali udział czynny i ochotny we wszystkich jego przejawach. Rok pracy dzieli nas od następnego zjazdu w Poznaniu, a, że będzie ona owocną, twierdzić prawie można. Wszak obliczyliśmy swe siły, zadzierżgnęliśmy węzły przyjaźni, poznaliśmy się wzajemnie, z nowym też zapasem sił, zapału i bezcennych wskazówek wracamy do swych macierzystych kółek. A z chwilą wprowadzenia haseł współpracy i braterstwa, pewni bądźmy chlubnego świadectwa ze zjazdu dorocznego.

Pamiętajmy, że każde nowe koło to cegiełka, a zjazd to nowy filar tej harmonijnej budowli: krajoznawstwa.

Mamy materjał, mamy kierowników i wytyczne, mamy cel uświęcony obowiązkiem, jakże więc nie zabrać się ochotnie do pracy!

JAN STAWICZEK, Bobrek k. Cieszyna.

Przygarść wrażeń zjazdowych.

Z pod znaku wieży Piasta, co wiekową straż dzierży nad Olzą i Cieszynem, wybrała się nas garstka Ślązaków na Zjazd młodzieży krajoznawczej do Wilna.

Cieszyn—Wilno!

Z jednego kąta Polski w drugi.

Przejechaliśmy całą Polskę — po przekątni. Od żyżnych gleb śląskich poprzez piasczystą wyżynę Małopolską i krainę Wielkich Nizin. Szlak nasz gubił się w okiem nieobjętych, wiosennych, rozlewiskach

Bugu, zatracał w głuchych ścianach nadnarwiańskich borów, przecinał niestrudzenie pagórkowaty, skarlałemi sosnami porosły krajobraz podlaski, aż wreszcie drugiego dnia w nocy stanęliśmy u celu.

Wilno miałem oglądać poraz pierwszy w życiu i ciekawy byłem, jakie wrażenia stąd wyniosę.

Dziś siedząc przy biurku — z rozrzewnieniem i z prawdziwą wewnętrzną radością wspominam Wilno. Pokochałem jego, słabym blaskiem latarń oświetlone, bruki ulic, owe zauki Bernardyńskie — stary, pełen wyrazu, fronton uniwersytetu i półmrok wnętrzy wspaniałych jego kościołów. Zaś na całe życie wziąłem z Wilna drogocenną pamiątkę — koło ust błądzący, ledwie wyczuwalny, wszystko przebaczający, uśmiech Ostrobramskiej Matki Bożej.

W wdzięcznej pamięci pozostali nam Wileńczycy. Szczera, staropolska gościnność i uprzejmość, z jaką nas podejmowano na zjeździe, zbieraninę ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, ujmowała wszystkich. I stało się Wilno na tych parę dni niejako Orlicą, pod której skrzydła opiekuńcze ze wszystkich ziem polskich zleciały się młode orlęta.

W takim to grodzie zjechąwszy się, mieliśmy radzić nad tem, coby się dało zrobić dobrego, względnie zmienić na lepsze w naszej wielkiej Rodzinie krajoznawczej, i pokazać owoce naszej dotychczasowej pracy krajoznawczej, które były wcale pokaźne. Co się w barokowej sali wystawowej nie mieściło! Były samodziały wileńskie, ludowej roboty, była cała cudna kraina Wileńska w obrazach Bułhaka, było Mazowsze, przemyślne zamki chłopskie, był i nasz Śląsk, w fotografjach i malowidłach starych skrzyń odzwierciedlony. Był bujny krakowski zwyczaj w akwarelach. Potem na wieczornicy było żywe słowo i pieśń ludowa i taniec na scenie, był zwyczaj ludowy prosty, nieuczony a chwytający za serce.

A między eksponatami wystawy przesuwały się cicho, nieznacznie (serdecznie rozradowane) sylwetki, o dobrem i pobłażliwem sercu: przysiwiały już nieco, przez wszystkich lubiany, prof. Węgrzynowicz, nagabywany ciągle o swoje ministerjalne podpisy przez „natrętów“, energiczna, bardzo miła pani prof. Domaniewska (chodzące biuro zjazdu), niestrudzony gospodarz dyr. Zapaśnik, sędziwy a bardzo serdeczny prof. Sławiński, poważny Bułhak, właściciel cudotwórczego aparatu fotograficznego i... jeśli mi wspomnieć będzie wolno — stary, w fiolety biskupie odziany, orzeł kresowy — ks. biskup Bandurski. Serce przylgnęło do nich — i na określenie ojczyzny przybyła jedna więcej definicja...

Sprawy organizacyjne.

Projekt podziału członków Kół Krajoznawczych.

Podajemy plan podziału członków Koła Krajoznawczego przy państw. gimn. żeńsk. w Krakowie, prosząc o wypowiedzenie się w tej sprawie innych kół.

Członkowie dzielą się na:

1. Członków próbnych.

Prawa: Członkowie próbni mają prawo: brać udział we wszystkich zebraniach, posiedzeniach naukowych, zebraniach towarzyskich w obrębie Koła, mniejszych wycieczkach, zabierać głos na zebraniach, korzystać z bibjoteki i zbiorów Koła.

Obowiązki: Opłacać wkładki (10 gr.) i popierać cele Koła. Członkowie próbni stają się zwyczajnymi po 2 miesiącach, jeżeli zostaną przyjęci przez zarząd, a opiekun się nie sprzeciwi.

2. Członków zwyczajnych.

Prawa: Członkowie zwyczajni mają prawo: brać udział we wszystkich zebraniach, posiedzeniach naukowych, zebraniach towarzyskich, w dalszych wycieczkach, w zjazdach (bez prawa głosu), otrzymywać subwencję (po członkach czynnych), korzystać z bibljoteki i zbiorów Koła, wybierać zarząd Koła, nosić odznakę kraj. i posiadać legitymację.

Obowiązki: Członkowie zwyczajni mają obowiązek: opłacać wkładki (10 gr.) popierać cele Koła, zbierać materjały krajoznawcze (kartki widokowe, rysunki), opiekować się zabytkami.

Członkowie zwyczajni stają się czynnymi, po wykonaniu samodzielnej pracy, uznanej przez zarząd Koła, wykazaniu znajomości życiorysu patrona Koła, oraz znajomości organizacji K. K. K. M. Sz.

3. Członków czynnych.

Prawa: Członkowie czynni mają prawo: brać udział we wszystkich zebraniach i wycieczkach, korzystać z bibjoteki i zbiorów Koła, biernego i czynnego wyboru do zarządu, noszenia odznaki i posiadania legitymacji, korzystać ze subwencji i brać udział w zjeździe z prawem głosu.

Obowiązki jak członków zwyczajnych.

Członkowie czynni mogą zostać przewodnikami po wykazaniu: znajomości zabytków Krakowa, umiejętności przygotowania i poprowadzenia wycieczki w okolicę wedle mapy, dobrej orjentacji w organizacji K. K. M. S., a nadto szczegółowo opracowanego jakiegoś działu (we większych miastach) z historji, kultury, lub architektury danej miejscowości.

Członków czynnych i przewodników mianuje opiekun, a o przyjęciu zwyczajnych rozstrzyga wydział Koła.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Wystawa prac wakacyjnych członków Kół Krajoznawczych.

Krakowskie Koła Krajoznawcze, po wspólnem porozumieniu się, urządziły 30. IX. wystawę prac wakacyjnych członków kół.

Cykl odczytów rozpoczął prof. Węgrzynowicz, przewodniczący K. K. K. M. Sz., który w krótkiem sprawozdaniu z obserwacyj poczynionych w Soli (powiat żywiecki), ilustrowanem wyświetlanemi fotografjami

i pozbieranemi stamtąd okazami, dał młodym krajoznawcom wzór rzeczowo i jasno opracowanego referatu.

Wystawa, tłumnie odwiedzana przez młodzież zgromadziła następujące materjały:

Nowo założone Koło przy państw. seminarj. pokazało 11 starannie wykonanych tuszem rysunków z Milówki, przedstawiających typowe dla żywieczczyzny kapliczki, figury, kościół i chrzcielnice.



Grono pp. wizytatorów i dyrektorów z p. kuratorem, na wystawie prac krajoznawczych młodzieży w Krakowie.

Koło przy państw. gimn. żeńskiem — bardzo starannie i ciekawie opracowane: tekst i rysunki kapliczek i krzyżów przydrożnych w Zawoi przez Kutrzebiankę VI kl., i kapliczek z Izdebnika przez Łańcucką VI. kl. Oprócz tego pisemne referaty z rysunkami i okazami roślin zasuszonemi: „Roślinność ogródka wiejskiego“, „Z łąki pod lasem“, Święcenie ziela“, — „Pieśni ludowe Podhala“, „Pieśni górali z N. Targu“; rysunki ozdób stroju góralskiego z Bukowiny i Jurgowa, zbiór minerałów z Wieliczki i okolic bliższych Krakowa, wieńce dożynkowe, palmę wielkanocną i inne.

Koło przy sem. Preisendenza — 13 skamienielin z Sinkowa koło Zaleszczyk, i opracowany kwestjonarjusz p. Bzowskiego.

Koło przy gimn. Kaplińsiej — 58 fotografij z Poronina, Tatr, Ojcowa, Myślenic, Raciborowic i innych okolic. Fotografje przedstawiają: widoki ogólne, góry, lasy, wodospady, kościoły, kapliczki, zwyczaje i typy ludowe.

Z kół męskich tylko koło gimn. VII-go wzięło udział w wystawie, wystawiwszy bogaty zbiór (63) fotografij i akwareli Guzika. Na plan pierwszy wybijają się zdjęcia, ujęte dobrze pod względem geograficznym, przedstawiające przełom Dunajca i terasy nad nim się podnoszące,

liczne zdjęcia i malowidła widoków ogólnych, kościołów, kapliczek, zwyczajów i typów ludowych z Biecza i Moszczenicy koło Gorlic; szereg fotografij z wycieczki na Baranią Górę dopełnia całości.

Skromna ta wystawa odgrywa jednak ważną rolę w układaniu planów pracy kół, które, widząc ile i co można zrobić przy dobrej woli i wytrwałej pilności, będą się starały dorównać kołom wyprzedzającym je dotychczas w pracy.

Wystawa prac kół Okręgu Szkolnego Krakowskiego. W dniach od 20 do 28 czerwca otwarta była w Krakowie wystawa prac kół krajoznawczych okręgu szkolnego krakowskiego. Wzięło w niej udział 11 kół, które wystawiły przeważnie eksponaty znane z wystawy wileńskiej. Wystawa była zwiedzana przez szkoły i wycieczki, które w tym czasie bawiły w Krakowie, oraz zaszczycona odwiedzinami p. kuratora, pp. wizytatorów i dyrektorów.

Kółko krajoznawczo-historyczne III i IV kursu Pryw. Seminarjum Żeńskiego PP. Prezentek w Krakowie. Na początku marca b. r. zawiązało się kółko krajoznawczo-historyczne w Seminarjum PP. Prezentek. Należało doń 18 uczenic z III i IV kursu. Przewodniczącą kółka była Kozdrójówna (k. IV), zastępczynią Żelazkówna (k. III), sekretarką Leśniakówna (k. III), zastęp. Noworytówna (k. III), skarbniczką Wojtaszkówna (k. IV), zast. Szydłowska (k. IV). Opiekunką kółka była dr. W. Dobrowolska. Zebrania kółka, których było ogółem 14, odbywały się 4 razy na miesiąc. Przedstawiono na nich 16 referatów historycznych, z których niektóre miały charakter także krajoznawczy: „Pamiętniki po Kościuszce w Krakowie“, na podstawie własnych poszukiwań, Kozdrójówna — „Mogiła Kościuszki“, Szydłowska — „Wrażenia z wycieczki do Mogiły“, Żelazkówna — „Z przeszłości Pomorza“ (wraz z pogadanką o stosunkach dzisiejszych), Ramzówna (k. III) i t. d. Wszystkie referaty były korreferowane. Członkinie kółka odbyły także kilka wycieczek naukowych celem zwiedzenia zabytków historycznych, a to na ul. Kanoniczą, Wawel, do katedry na Wawelu (głównie zabytki renesansowe i barokowe), na kopiec Kościuszki i do wsi Mogiły, gdzie oglądano mogiłę Wandy, kościół i klasztor Cystersów oraz kościół parafjalny. Tutaj opiekunka kółka wygłosiła pogadankę na temat: „Najstarsze dzieje Krakowa i legendy związane z mogiłami Krakusa i Wandy“. Kółko prenumerowało z własnych składek „Orli Lot“. Zadaniem kółka m. in. było także czcić rocznice narodowe. W dniu 3-go Maja kółko wydelegowało czł. Kozdrójówną (k. III) do wygłoszenia przemówienia okolicznościowego na uroczystości szkolnej „O konstytucji 3-go Maja“. Podobne referaty zrobiły też na posiedzenie kółka Wojtaszkówna (k. IV) i Faltusówna (k. IV) „Znaczenie Konstytucji 3-go Maja“.

Koło Krajoznawcze Młodzieży Gimnazjum w Gdańsku. Protokół z 1-go Walnego Zebrania Koła Młodzieży w Gdańsku, odbytego dnia 12 maja 1928 roku.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Koła Krajoznawczego Młodzieży kol. Dunst zagaja zebranie krótkiem przemówieniem, poczem oddaje głos opiekunowi Koła prof. M. Woźniowskiemu.

Ten wygłasza referat p. t. „Polacy na terenie W. M. Gdańska w świetle oficjalnej statystyki“, posługując się opracowaną na podstawie „Gemeindelexikon f. die F. St. Danzig“, mapką. Na niej zaznaczono zapomocą specjalnych znaków miejscowości, w których mamy przynajmniej 10 Polaków. Pokrywają one gęsto cały prawie obszar W. Miasta. Ogółem jest w świetle tej statystyki 13 656 Polaków. Skądinąd wiadomo, że powinno ich być przeszło 20.000. Następnie przystąpił prelegent do sprecyzowania pojęcia Polaka gdańskiego i podał w interesujących wywodach sposoby sprostowania tendencyjnej statystyki gdańskiej.

Zakończył swój referat wezwaniem obecnych na sali, aby mu pomogli w usiłowaniach, mających na celu ustalenie zgodnej z rzeczywistością liczby naszych rodaków na terenie W. M. Gdańska

Po referacie i krótkiej dyskusji przystąpiono do obioru marszałka zgromadzenia, którym została kol. Neumandówna z I n. Następnie przystąpiono do uchwalenia regulaminu Koła, opracowanego przez Komitet Organizacyjny. Po długiej dyskusji uchwalono, że członkami Koła być mogą uczennice i uczniowie Gimnazjum od klasy III, a dalej, że Zarząd składać się ma z delegatów poszczególnych klas i prezydjum (przewodniczącego, zastępcy, sekretarza i skarbnika), wybranych przez

całe Walne Zebranie. Pozatem regulamin został przyjęty, a jego ostateczne sformułowanie w myśl przytoczonej wyżej uchwały oddano Zarządowi.

Potem przystąpiono do wyboru Prezydjum, w skład którego weszli, wybrani większością głosów w tajnem głosowaniu; kol. Dunstz I n jako przewodniczący, kol. Winiecki z I n[1]) jako zastępca. Sekretarką została kol. Dziarnowska (II n. a), skarbniczką Feniksztejnówna (III n. a). Przewodniczącą komisji rewizyjnej wybrano kol. Neumandównę (I n.), na rewizorów zaś Kreftównę (II n. a) i Wietka (II n. b).

Dalszym punktem porządku dziennego tego zebrania było utworzenie programu pracy na przyszłość. Postanowiono urządzić trzy wycieczki: dwie bliższe, do Kahlbude i Kalthof (koło Malborku) i jedną dalszą, w Tatry. Do tej ostatniej postanowiono się odpowiednio przygotować przez wygłoszenie referatów, omawiających niektóre zjawiska geograficzne, zachodzące w Tatrach i wydanie jednodniówki z planem wycieczki.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamknął zebranie.

Dzień Ochrony Przyrody w Gimnazjum VII w Krakowie. Dnia 12 maja b. r. urządziło Koło Krajoznawcze wraz z Kołem Przyrodniczem VII gimnazjum w Krakowie „Dzień Ochrony Przyrody“ dla całego Zakładu. Program był dość urozmaicony. Składał się bowiem z paru przemówień, z pokazu przeźroczy oraz dwukrotnej reprodukcji muzycznej. Przemówienia wygłosili; kol. Czarnecki Jan, kl. VI — Kaufman Marjan, kl. VI oraz kol. Guzik, kl. VII. Kolega Czarnecki przedstawił ideę ochrony przyrody, jej treść i konieczność. Po referacie nastąpił pokaz pięknych przeźroczy z różnych dziedzin ochrony przyrody jak np.: park w Iellowstone, park w Tatrach, nasze pomniki i zabytki przyrody. Przeźroczy i materjału do urządzenia „Dnia Ochrony Przyrody“ udzielił nam łaskawie JWPan prof. dr. Szafer, za co tą drogą składamy Mu najserdeczniejsze podziękowanie. Drugi z kolei odczyt wygłosił kol. Kaufman na temat: „Z naszych rezerwatów cisowych“, w którym to referacie przedstawił stanowisko cisa w Polsce, ze szczególnem uwzględnieniem rezerwatów w Knieżdworze i Wierzczlasie na Pomorzu. Ostatni referent kol. Guzik w odczycie p. t. „Ochrona przyrody na Pomorzu“, mówił o puszczy Tucholskiej, o Bietowskiem Błocie, wreszcie o zabytkach i pomnikach przyrody nad Bałtykiem. W przerwach przygrywali kol. Rosthal i Ciejka (skrzypce i fortepian). Z tego jak się nam sam „Dzień Ochrony Przyrody“ powiódł, widać, że propaganda idei ochrony przyrody cieszyć się musi w szkołach średnich wielką wziętością i zainteresowaniem. Bardzobyśmy się cieszyli, gdyby za naszym przykładem i inne Koła krajoznawcze, oraz przyrodnicze zaczęły urządzać w swych zakładach tego rodzaju imprezy, bo wtedy idea ochrony przyrody musiałaby skuteczniej przeniknąć w szerokie warstwy społeczeństwa.

Z książek i czasopism.

„Wierchy“ rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. Rok piąty. 1927. Kraków. Nakł. Pol. Tow. Tatrzańskiego.

„Wierchy“ z 1927 dedykowane są Władysławowi Orkanowi, podhalańskiemu twórcy, w jubileuszowym roku jego twórczości. Artykuły zawarte w tym roczniku sławią zarówno turystyczne, jak estetyczne, etnograficzne i przyrodnicze wartości naszych gór. Główną treść stanowią bardzo zajmujące opisy i wspomnienia poważne, lub humorystyczne z wycieczek w Tatry, Beskidy, Gorgany, spisane przez Sokołowskiego, Rostafińskiego, Sosnowskiego i Gąsiorowskiego. Niektóre bogato ilustrowane oryginalnemi fotografjami. Z etnograficznych zawiera rocznik V-ty opowiadanie Maszkowskiego: O kolędnikach na Hucułach, Fischera: Czerpaki, z przyrodniczych Rostafińskiego: O czerwonym i żółtym śniegu, Sokołowskiego: Wiatry w Tatrach Przyrodniczo gospodarczy problem rozpatruje M. A. Liberak w artykule: „Górnictwo i hutnictwo w Tatrach“. Amatorzy sportu wędkowego znajdą dużo ciekawych wiadomości w pracy B. Romaniszyna: Rybołówstwo sportowe (pstrąg, łosoś, lipień). Nadto, bogata kronika daje przegląd wszelkich spraw i zagadnień bieżących, związanych z górami, i oceny czasopism, i nowych książek,

---

[1]) W Gimnazjum Polskiem w Gdańsku, odmiennie od szkół średnich w Polsce obowiązuje niemiecki sposób oznaczenia klas. Jest ich 9, najwyższa nazywa się prymą wyższą (I w), najniższa sekstą (VI).

których treść stoi w związku z górami, góralszczyzną lub turystyką. Jako nowość wprowadzono w V-tym roczniku „Wierchów“ 8 ilustracji dużych niezależnych od tekstu, na kredowym papierze, przedstawiających piękne widoki z Tatr, zabytki przyrody tatrzańskiej, portrety dwóch znakomitych przewodników i sławnego skrzypka zakopiańskiego ś. p. Bartka Obrochtę. *J. B.*

„Na Tropie“. Miesięcznik młodzieży wydawany przez Zarząd Oddziału Śląskiego Z. H. P. Redakcja i Administracja: Katowice, Mickiewicza 10. Prenumerata roczna 6 zł. Nr. 1, 2 i 3. Pismo wprawdzie „nowo-narodzone“, ale każdy w niem znajdzie swój ulubiony kątek zainteresowań. Prócz aktualnych bowiem i ogólnych artykułów na różne tematy pogawędek, nowelek i dwu drukowanych obecnie powieści p. t. „Szalony pościg“ — Bridges'a i „Tajemniczy skaut“ — B. Martina, które zainteresują każdego, znajdziesz tam dział radja, sportu, lotnictwa, fotografji, kinomatografji, książek, rozmaitości, przyrodniczy i harcerski z kącikiem wilcząt, ćwiczeniami zmysłów i mistrzem do wszystkiego.

Z trzeciego numeru wnioskować trzeba, że i krajoznawcy będą mieli co czytać w „Na Tropie“, bo widocznie dla nich umieściła redakcja: „Miłość ojczyzny“, „Pieśń o drodze“, „Nad błękitnemi oczyma jezior“ i „Wioślarska turystyka“. Bardzo dobrze nagradzane konkursy, ładna szata zewnętrzna, dobre fotografje i stosunkowo niska cena numeru powinny niedługo zjednać pismu wielu czytelników i przyjaciół, byle tylko coprędzej wyzbyło się staropolskiej wady, jaką jest niepunktualność.

L. W.

„Pedagogjum“, miesięcznik poświęcony sprawom seminarjów nauczycielskich, preparand oraz kształceniu nauczycieli. Rok IV. Nr. 5—6: J. Młodowska: System Daltoński. — J. Berggruenówna i St. Chmielakówna: Próba oceny wartości praktycznej egzaminu psychologicznego w szkole. — Uwagi o nowych programach Kl. Sokal: Higjena. — St. Chmielakówna: Ś. p. Józefa Joteyko.

„Polska Oświata Pozaszkolna“, dwumiesięcznik Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, poświęcony sprawom oświaty dorosłych, Rok V, Nr. 3, Warszawa 1928 r.

Nr. 3 „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej“ za maj—czerwiec 1928 r. zawiera treść następującą: 1) Eustachy Nowicki pisze we wstępnym artykule na temat: „O program oświaty pozaszkolnej“, która to sprawa jest wciąż jeszcze u nas otwartem zagadnieniem; 2) niezmiernie również aktualną sprawę omawia J. Filipkowska-Szemplińska w artykule p. t. „W sprawie ustawy o gminnych bibljotekach publicznych“, 3) Czesław Wycech w artykule „Jak prowadzić oświatę pozaszkolną na terenach mieszanych narodowościowo“ omawia stosunek oświatowca do mniejszości narodowych — szczególnie do Rusinów. W dziale „Głosy Czytelników“ Wacław S. Laskowski podaje „Stan oświaty wśród dorosłych w powiecie sandomierskim“.

Adres Administracji: Warszawa, Świętokrzyska 30 m. 11.

„Taternik“, organ Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok XII. Nr. 2.: M. Świerz: O powrót do wielkości Tatr. — K. Narkiewicz-Jodko: Z dziennika wyprawy graniowej. — Mieczysław Szczuka. — J. Ch.: Przegląd nowszej literatury alpinistycznej. — Skalne drogi. — M. Sokołowski i S. K. Zaremba: O środkach pomocniczych w taternictwie zimowem.

Adres Redakcji: dr. Mieczysław Świerz, Katowice, ul. Kochanowskiego 12 a. Adres Administracji: Lwów, ul. Sokoła 4, Oddział Lwowski P. T. T.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41
pod zarządem Michała Baranowskiego.